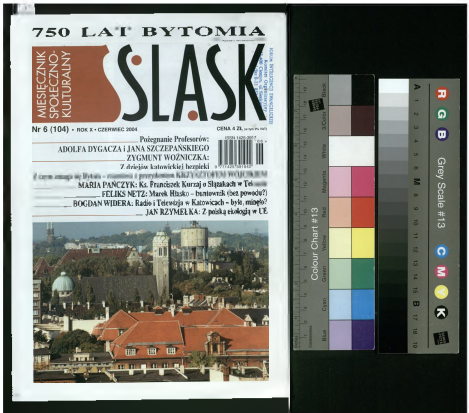


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Pożegnanie profesora Jana Szczepańskiego (1913 – 2004), „Ewangelik”, nr 4(8), 2004 r., s. 54 – 58.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>10</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>10</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>23</p>
<p>Autor</p> <p>Kadłubiec Daniel</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Kwartalnik Diecezji Katowickiej</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Katowice</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>2004</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>15,1 x 21 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, 20 – lecie międzywojenne, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Jan Szczepański, Daniel Kadłubiec, Ustroń, Cieszyn, Poznań,</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>historia, religia, etyka, protestantyzm, praca, Kościół Ewangelicko – Augsburski w Polsce, społeczeństwo, socjologia, filozofia, nauka polska, wspomnienia, filozofia, regionalizm, Śląsk Cieszyński, Beskidy, dawny Ustroń, etnologia, obyczaje, Ziemia Cieszyńska, mała ojczyzna,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		

750 LAT BYTOMIA

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

ŚLĄSK

FORUM INTELIGENCJI EWANGELICZNEJ
Komitet Organizacyjny
ul. Sienkiewicza 1, 40-000 Częstochowa, tel. 033 853 11 11, fax 0-33 853 11 11

Nr 6 (104) • ROK X • CZERWIEC 2004

CENA 4 ZŁ (w tym 0% VAT)

Pożegnanie Profesorów:
ADOLFA DYGACZA i JANA SZCZEPAŃSKIEGO
ZYGMUNT WOŹNICZKA:
Z dziejów katowickiej bezpieki



Z czym zмага się Bytom – rozmowa z prezydentem KRZYSZTOFEM WÓJCIKIEM
MARIA PAŃCZYK: Ks. Franciszek Kurzaj o Ślązakach w Teksasie
FELIKS NETZ: Marek Hłasko – buntownik (bez powodu?)
BOGDAN WIDERA: Radio i Telewizja w Katowicach – było, minęło?
JAN RZYMEŁKA: Z polską ekologią w UE



OD KILKU LAT REDAKCJA „ŚLĄSKA” ZABIEGAŁA O ROZMOWĘ Z PROFESOREM JANEM SZCZEPAŃSKIM. NIE OKAZAŁO SIĘ TO JEDNAK MOŻLIWE ZE WZGLĘDU NA STAN ZDROWIA PROFESORA, CHOĆ SZCZEGÓLNICZIE ZALEŻAŁO NAM BY DO NIEJ DOSZŁO Z OKAZJI NIEDAWNEJ 90. ROCZNICY JEGO URODZIN. ROZMOWA Z PROFESOREM JANEM SZCZEPAŃSKIM, KTÓRĄ PUBLIKUJEMY, OPARTA JEST NA REJESTRACJI AUDYCJI TELEWIZYJNEJ Z CYKLU „PERSONA”, KTÓRE REALIZOWAŁA PRZEZ SZEREG LAT W KATOWICKIEJ TV

EWELINA PUCZEK. WARTO PRZYPOMNIEĆ WYRAŻONE WÓWCZAS PRZEZ NIEGO SĄDY I DIAGNOZY, TO CO PROFESOR SZCZEPAŃSKI MÓWIŁ O STANIE PAŃSTWA – A OPOWIADAŁ SIĘ ZA PAŃSTWEM SILNYM, DOBRZE ZORGANIZOWANYM I POSTAWAMI OBYWATELSKIMI POLAKÓW. JAK WIDAĆ „WCIAŻ BRAKUJE MĄDROŚCI BY KORzystać Z MĄDROŚCI”... W TYM NIEDAWNO ZMARŁEGO PROFESORA JANA SZCZEPAŃSKIEGO, JEDNEGO Z NAJWIĘKSZYCH POLAKÓW NASZYCH CZASÓW.



To wszystko trwa i trwa...

EWELINA PUCZEK: – *Zacznijmy od wspomnień. Pięknie, wzruszająco, z miłością, wraca Pan Profesor do miejsca urodzenia – Ustronia pod Równicą, domu rodzinnego, w którym, zgodnie z etyką protestancką, praca miała taką samą wartość jak modlitwa. Ojciec przykładowie dbał o ziemię a matka o wszelkie żywe stworzenie z taką troskliwością, że wyznał Pan Profesor „Gdybym się miał jeszcze raz narodzić, chciałbym być krową u mojej matki”. Patrząc wstecz, jaki wpływ na to, kim Pan jest, czego dokonał, miała ta mała, prywatna ojczyzna?*

JAN SZCZEPAŃSKI: – *Jest to ważne pytanie. Tym sprawom poświęciłem dwie swoje książeczki – o tym jak korzeniami wrosłem w ziemię, w rzeczywistość gospodarstwa chłopskiego i protestanckiej rodziny na Śląsku. Każde dziecko, zanim pójdzie do szkoły jest, powinno być, ukształtowane przez rodzinę. W niej uczy się odróżniać, co dobre i złe, uczy się języka i wymowy, sztuki formowania swoich myśli, jest wprowadzone w podstawowe elementy wiedzy o świecie. Ogólne*

mechanizmy wychowania i wzrostu dziecka zależą od tego, co się dzieje w rodzinie. Z drugiej strony rodzina, dom i sąsiedzkie otoczenie odgrywają ogromną rolę w rozwoju indywidualności każdego dziecka. Ojciec i matka pokazywali nam jak należy żyć. W naszym domu wszystko, co dobre, było najlepsze. Drzewa, które rosły wokół domu były najlepsze, wyższe niż na całym Zawodziu. Wszystko, co w moim domu się działo było opatrzone cechą doskonałości. Wierzyłem w to i traktowałem jako rzecz automatycznie działającą na własne pojmowanie zadań i dążeń życiowych. Było to życie samo przez się rozumiejące. Człowiek ma być porządny, ma pracować, nie ma być szkodnikiem dla bliźnich, przeciwnie – ma pomagać ludziom.

– Dowodem wielkiego uznania środowiska naukowego było powierzenie Panu Profesorowi wygłoszenia referatu wstępnego na IX Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w 1994 roku. Powiedziano wtedy: „Referat inauguracyjny prof. Szczepańskiego zawiera spojrzenie na mi-

nione półwiecze, a jest to spojrzenie uczonego, który przez cały ten czas pracował na niwie socjologii ojczyźnej i społeczeństwo polskie uczynił głównym przedmiotem badań i myśli” Piękne słowa. Co się czuje, jeżeli odbiera się hołd tym cenniejszy, że złożony przez środowisko?

– Socjologowie to jest dziwna nacja. Jeżeli socjolog usłyszy taką opinię to jego pierwszą reakcją jest zastanowienie, czego on, oni ode mnie chcą? Ludzie żyją, mozolnie pracują, a od czasu do czasu mają swoje ważne chwile: spotkania, konferencje, zjazdy. Jeżeli się na kogoś zwraca uwagę, to nie wypada inaczej jak dobrze, solennie przygotować się i uroczystie pokazać solenizanta jako osobę doskonałą czy lepszą. Na tym Zjeździe, o którym pani wspomniała siedziałem w pierwszym rzędzie. Kiedy czekałem na wywołanie mnie do „tablicy” i kiedy wstałem byłem zupełnie sztywny, chwiejnym krokiem szedłem do mównicy. Sala zaczęła bić brawo. Powiedziałem: „Rozumiem, że te oklaski są wyrazem ulgi, że dziadek szczęśliwie doszedł na podium”.

- Przyszło Panu Profesorowi żyć i tworzyć w okresie potężnego nacisku na socjologów, od których oczekuje się wyjaśnień zagmatwanych procesów społecznych. Powiedział Pan: „Uprawiałem mozolnie socjologię empiryczną, doradzałem politykom, pisałem analityczne raporty, projektowałem raporty, występowałem w parlamencie, przewodniczyłem komitetom, ostrzegałem” Był zatem czas, kiedy uważał Pan Profesor, że człowiek uniwersytetu powinien wspierać rządzących krajem.

- Przy zastrzeżeniu, że rzeczywistym założeniem rządzących jest dobro państwa i narodu. W takim dziele trzeba rządzących wspierać i im pomagać. Oczywiście nigdy i nikogo nie wspierałem w działaniach antynarodowych, niezgodnych z interesem społecznym. Przewodniczyłem dwóm Komitetom, i napisałem dwa ogromne raporty. Pierwszy o stanie oświaty powstał w 1973 roku. Druk liczył 500 stron. Drugi raport był gotowy dwa lata później, zwracał uwagę na fakty, że sprawy osób niepełnosprawnych są nierozwiązane, że odcina się ich od społeczeństwa. Ten dokument nigdy nie dojechał się publikacji.

Uważałem, że człowiek uniwersytetu powinien rządzącego nakierować, pomagać żeby rządził dobrze. Wielu przede mną miało takie intencje. Pierwszym był Platon, który mając niewiele ponad 20 lat pojechał na Sycylię, aby tam tyrana Diona uczyć filozofii i filozoficznych metod sprawowania władzy. Tyran z początku słuchał z zainteresowaniem Platona, ale kiedy ten przekonywał Diona, że do rzetelnego sprawowania władzy konieczna jest znajomość geometrii, tyrana kazał Platona uwięzić a potem sprzedać jako niewolnika. Szczęście przysłał Pitagorejczycy wykupili swojego przyjaciela, zawieźli z powrotem do Aten, aby siedział już cicho i nie chciał zbawiać świata. Od tego czasu datuje się napięcie na linii władza - uczone, władza - filozof.

- A rola ekspertów, doradców, intelektualistów w czasach współczesnych. To najczęściej niewdzięczne zadanie.

- Jeżeli chodzi o intelektualistów to sama nazwa została wymyślona około roku 1610. Wtedy Bacon, który był kanclerzem i filozofem napisał rozprawę, w której postawił słynne pytanie i odpowiedź na nie: „Dlaczego władcy, królowie i książęta nie lubią filozofów? Ponieważ filozofia rozcieńcza ich krew i czyni ich niezdołnymi do władania bronią” Do dziś, roku pańskiego 1997 XX wieku wszystkie kolejne rządy w Polsce z Solidarnością włącznie oczekiwały od intelektualistów, aby byli nie oświeceniem, ale wsparciem dla ekip sprawujących władzę. Niepotrzebne są im filozofia, mądrość i wiedza faktyczna. Potrzebna jest wyłącznie wiedza o metodach

sprawowania władzy i kontrolowania zachowań narodu, sterowania nim w kierunku zgodnym z wymaganiami grup rządzących. Dopóki Wałęsa potrzebował wsparcia intelektualistów - pozował z nimi do wspólnej fotografii. Za niedługo, kiedy zaczęli zwracać mu uwagę na niezręczności czy wręcz błędy, odesłał ich do kąta.

... Byłoby rzeczą pożyteczną i interesującą przeprowadzenie badań, co nowego jest w metodach sprawowania władzy w Polsce po roku 1989 i czym one się różnią od metod sprawowania władzy np. w roku 1959. Nowego jest zaskakująco mało - prawie nie ma różnic. Rozumie się samo przez się, że kiedy zrywa się lub chce się zerwać ze starymi metodami sprawowania władzy, trzeba wtedy oskarżać poprzednią władzę o nie rozwiązywanie wielkich spraw. Nowa władza po roku 1989 zorganizowała właściwą sobie propagandę oskarżenia poprzedników o nierozwiązanie zasadniczych problemów. To miało jej pomóc utrzymać społeczeństwo w nadziei, sprawowaniu i utrzymaniu władzy. Jest to sprawa dość skomplikowana, którą poruszyłem w książeczce „Polskie losy” Tytuł pierwotny brzmiał „Polskie drogi do i od komunizmu”, ale ponieważ kilka książek złożonych w wydawnictwie miało podobne tytuły, zdecydowałem się na „Polskie losy”.

- Jaka była polska droga do i od komunizmu?

- Wykazałem, dlaczego tak łatwo przyjął się komunizm w Polsce. Kiedy PPR w roku 1945 dochodziła do władzy liczyła około 12 tys. członków. Rok później członków partii było już ponad milion. Poszło to lawinowo a przecież nikt ludzi nie napędzał naganem, knutem czy pistoletem. Wstąpili do partii dla innych swoich określonych celów. Droga od komunizmu była drogą rozczarowań, które spotkały intelektualistów jak i zresztą cały naród, zwłaszcza robotników.

- Całe życie poświęcił Pan Profesor sprawom reformowania społeczeństwa polskiego. W swoich pracach odwołuje się Pan do takich reformatorów jak Ostroróg i jego „Memoriał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej”, Modrzejewski i jego „Traktat o naprawie Rzeczypospolitej” Wyrosli oni z ducha odrodzenia i reformacji. Czy Pan Profesor, wychowany w duchu protestanckim czuje się spadkobiercą tamtych myślicieli?

- Spadkobiercą, to za dużo powiedziane, gdyż spadkobierca coś otrzymuje do dalszego wykorzystania, rozwijania. Należałem do kręgu tych ludzi, którzy czytali i dążyli do tego, aby zorganizować w Polsce grupy ludzi mądrych i dobrych, którzy by mogli przygotowywać naród do racjonalnego kształtowania przyszłości i lepszych warunków życia. Jeżeli popatrzeć wstecz to widać, że Polacy przez 500 lat

reformowali swoje państwo i społeczeństwo a efekty były dość kiepskie. Były zawsze spory i kłótnie. Sam doświadczyłem tego w komitetach, radach, grupach parlamentarnych, w których uczestniczyłem. Zawsze przeważały ambicje i dążenia osobiste. Każdy głosił, że występuje w interesie narodu. Każdy, mając na ustach interes narodu załatwiał swoje sprawy. Kiedy popatrzyć na dzieje Reformacji w Polsce a przede wszystkim dzieje kontrreformacji widać wyraźnie, dlaczego tak szybko ruchy te nastąpiły po sobie. W XVI wieku był moment, że większość narodu przeszła na kalwinizm i luteranizm. Kontrreformacja miała ułatwione zadanie, ponieważ protestantyzm wymagał od obywateli obowiązkowości i dotrzymywania słowa, sumiennego wykonywania prac i zadań. Te wymagania okazały się zbyt wysokie i twarde dla polskiej szlachty. W Szwecji i Niemczech na protestantyzm przechodziło przeważnie mieszczaństwo, którego w Polsce nie było lub, powiedziawszy inaczej, było słabo rozwinięte. Szlachcicowi nie wolno było imać się pracy produkcyjnej. Polski szlachcic mógł uprawiać rolę rękami swoich chłopów i był zobowiązany do obrony państwa w pospolitym ruszeniu. Te skomplikowane procesy doprowadziły do tego, że protestantyzm w Polsce upadł. Szlachta przedłożyła jedzenie, picie i popuszczanie pasa nad uporządkowanym życiem, edukowaniem siebie i poddanych. Rozpoczął się okres nietolerancji, bałaganu, braku obywatelskich cnót, bez których państwo nie może się reformować i organizować. To wszystko trwa i trwa...

- Czy w sytuacji niewątpliwego rozkładu moralnego naszego społeczeństwa, myśl, etyka i protestancki etos, o których mówi Max Weber mogłyby stanowić koło ratunkowe dla Polski i Polaków?

- Teoria Webera, wiele razy krytykowana ma jednak pewne elementy ważne. W protestantyzmie kilka poglądów religijnych i etycznych wywierało poważny wpływ na życie społeczne. Pierwszy to traktowanie życia jako obowiązku - stąd rygorystyczny moralny przenoszony do sposobu wykonywania pracy. Wynikały zeń takie cnoty obywatelskie jak: pracowitość, rzetelność w wykonywaniu zobowiązań, oszczędność i ograniczenie wystawności w życiu, spójność rodzin i wspólnot wyznaniowych. Dalej osobisty stosunek do Boga i koncepcja człowieka jako istotności w pełni autonomicznej, odpowiedzialnej przed Bogiem bez pośrednictwa kapłana i Kościoła, także miała swoje konsekwencje w pracy i działaniu w społeczeństwie. Sprawdzianem religijności był nie tylko udział w nabożeństwach i praktykach religijnych, ale wykonywanie obowiązków w codziennym życiu. Człowiek zasługiwał na zbawienie nie praktykami religijnymi, ale codzien-

nym wykonywaniem pracy i obowiązków. Ten pogląd – wyłożony tu w bardzo uproszczony sposób – przyczynił się istotnie do kształtowania oblicza życia zbiorowego społeczeństw protestanckich. Drugim zakresem poglądu protestantyzmu były doktryny czy raczej myśl polityczna. Reformacja we wszystkich swoich kierunkach oddziaływała Ewangelię i Kościół od polityki i państwa. Luteranizm określał wzajemne stosunki władzy i obywateli w granicach wolności, odpowiedzialności w dziedzinach publicznych. Kościół pojmował jako zgromadzenie skupione przez wiarę a nie organizację i hierarchię duchowieństwa.

– Jak dziś kształtują się relacje: polityka – religia, także w przypadku protestantyzmu?

– We współczesnym świecie wpływ protestantyzmu na politykę jest bardzo trudny do ustalenia. Dokonała się bowiem daleko idąca sekularyzacja polityki, lojalności polityczne nie są określane przynależnością religijną i partie nazywające się „chrześcijańskimi” czy „Chrześcijańskimi demokracjami” (z reguły katolickie) więcej słuchają świeckich ideologii politycznych niż nakazów religijnych. Wpływ luteranizmu w polityce zaznacza się raczej ogólnymi postawami obywatelskimi, poszanowaniem prawa, poczuciem obowiązku, szacunku dla naturalnych więzi społecznych, poczuciem wolności i indywidualnej i cechami stosunku między władzą i obywatelem, stosunkiem do pracy i gospodarki. Społeczeństwa protestanckie są z reguły dobrze zorganizowane, na wysokim poziomie gospodarczym, cechujące się poważnym stosunkiem do pracy i działalnością gospodarczą, poczuciem odpowiedzialności za sprawy publiczne. W społeczeństwach protestanckich odpowiedzialność za państwo i sprawy publiczne jest przypisywana obywatelom i jakość państwa czy gospodarki świadczy przede wszystkim o jakości obywateli.

W Polsce rola luteranizmu, jak i w ogóle protestantyzmu, była niewielka. Protestanci odgrywali rolę przede wszystkim jako jednostki. Zwarte społeczności protestanckie były zbyt nieliczne, by wycisnąć mocniejsze piętno na życiu społeczeństwa. W stereotypie Polaka – katolika nie mieściło się wyobrażenie, że innowierca też może być prawdziwym Polakiem. A wracając do pytania, czy warto sięgać dziś do myśli protestanckiej, odpowiem – tak, ale czy tak się dzieje? Rugowanie z programów szkolnych myśli protestanckiej, określenia Polak – katolik pojawiające się w hasłach wyborczych „Solidarności”, świadczą o nacjonalizmie połączonym z klerykalizmem. Wciąż brakuje mądrości by korzystać z mądrości.

– W 1957 roku po euforii października w eseju „Próba diagnozy” pyta pan: „Co trzeba zrobić, aby w Polsce

zwalczyć dezorganizację, bałagan, marnotrawstwo, korupcję i inne zjawiska ujemne? Recepta wydaje się śmiesznie prosta. Wystarczy, aby każdy Polak, od woźnego po ministra spełniał uczciwie i rzetelnie swoje obowiązki. Tak, to byłoby jajo Kolumba. Jednak po 40 latach widzimy, cytując dalej Pana słowa, jak bardzo trudno postawić to jajo na stole”.

– Widzi pani, jaki kiedyś byłem mądry. Parę razy namawiano mnie do napisania dalszego ciągu „Próby diagnozy”. Po 59 wznawiano ją jeszcze trzy razy, ale kiedy po 70 roku przygotowałem zbiór prac „Społeczeństwo i socjologia” i była w nim „Próba diagnozy”, cenzura nie zgodziła się na druk. Powiem tak: za mało jest Polaków, którzy chcą chcieć. Za mało jest Polaków, których władza nie zmienia. Wystarczy przyjrzeć się ewolucji sprawowania władzy przez Gomułkę po październiku. Jak szybko wrócił do metod, które przed laty jego samego doprowadziły do więzienia. Wylimitował wielu ludzi z partii. W Sejmie obserwowałem jak szybko wyrugowano Juliana Hochfelda z klubu poselskiego PZPR, którego był przewodniczącym. Gomułka nie wierzył w szczerą poparcia narodu polskiego dla komunizmu. Kiedy na Placu Zwycięstwa Gomułka zobaczył setki tysięcy ludzi, którzy przyszli z poparciem dla niego, przeraził się, bo jako komunista wiedział, że taki aplauz nie jest możliwy dla partii komunistycznej. Było to poparcie dla grup narodowych polskich, które później starał się konsekwentnie eliminować, czego przykładem likwidacja „Po prostu”. Szczególnie obawiał się członków PZPR z okresu bohaterskiego, tę małą grupkę komunistów wkrótce po doświadczeniu władzy Gomułka oskarżał o agenturalność, mimo że starali się udowodnić, że nie jest to prawda. Kiedy byłem w popaździernikowym sejmie i z trzydziestoma posłami siedzieliśmy razem organizując klub bezpartyjnych wszedł woźny i powiedział, że mamy się rozejść, bo prezydium sejmu uchwaliło, że nie będzie klubu posłów bezpartyjnych. Zapytałem, kto pana przysłał? Odpowiedź brzmiała - marszałek Kliszko. To niech mu pan powie, że będzie klub posłów bezpartyjnych, bo zgodę na to wyraziła gminna rada narodowa w Pikutkowie a ma ona do takich decyzji takie same uprawnienia jak prezydium Sejmu.

– Emil Kejm w opisie polskich transformacji zwrócił uwagę na problem anomalii okresu przejściowego: „Doświadczenia po roku 89 pokazały, że transformacja ustroju politycznego i przyznanie Kościołowi szerokich uprawnień politycznych nie tylko nie złagodziły kryzysu społecznego i moralnego, lecz zintensyfikowały zjawiska ujemne takie jak przestępczość, korupcja w organach władzy, alkoholizm, prostytucja”

Upadło, zatem twierdzenie, że źródłem wszelkiego zła był ustrój socjalistyczny. Terminy etos, odnowa moralna, pozostały tylko hasłami i to politycznymi...

– No cóż – spodziewano się dokonać wielkich rzeczy a skończyło się na daleko sięgających ograniczeniach.

– Komu i do czego potrzebna jest dziś Polska?

– Jeżeli nie będzie Polski jako państwa, to naród polski stanie się pośmiewiskiem i popychadłem całej Europy i całego świata. Polska potrzebna jest jako państwo silne, dobrze zorganizowane, zamożne i intelektualne. Ale bardzo trudno będzie to osiągnąć. Obawiam się, że ani Wałęsa ani Krzaklewski nie odegrają w tym procesie większej roli. Jeżeli Krzaklewski wygra pojedynkę o dziedzictwo po Wałęsie, to obawiam się, że nie będzie to przywódca z prawdziwego zdarzenia. Mogę się mylić, co daj Boże amen. Jest interesujące czy Wałęsa powróci do władzy. Byłbym skłonny twierdzić, że nie wróci. Oceniając wynik referendum konstytucyjnego, powiedziałbym, że jest to wynik patowy. Co będzie dalej? Sytuacja jest o tyle dziwna, powiedziałbym komiczna, że Krzaklewski reprezentując „Solidarność” chce zagarnąć i wykorzystać dla siebie całe dobre polityczne stworzone przez ten ruch dla swoich celów. Widzi siebie a nie Wałęsę na stanowisku premiera, widzi siebie a nie Wałęsę na stanowisku prezydenta. Rozwój sytuacji w dużym stopniu będzie zależeć od PSL-u, jak się organizować i jak Pawlak ustawi sposoby działania. Myślę, że z trudem będzie się utrzymywać koalicja PSL – z Socjaldemokracją. Sztaby obu tych ugrupowań rozpaczliwie pracują nad sposobem, co i jak zrobić żeby te dwie partie nie stanęły naprzeciwko siebie. Obecnie, jako że 14 września będą moje urodziny, skończę 84 lata, najbardziej mnie interesuje partia emerytów. Napisałem duży artykuł „Emeryci jako siła społeczna”, bo kilka milionów ludzi pozostających w stanie spoczynku, jest siłą, która może rozstrzygnąć każde wybory, wybrać własnego prezydenta i rząd. Może to zrobić, jeśli tylko zechce, ale do tego nie dojdzie, ponieważ w partii emerytów jest sporo ludzi, którzy uważają, że przy mniejszym zakresie działania, mogą osiągać większe korzyści.

– W książce „Polska wobec wyzwania przyszłości” wskazał Pan Profesora drogę, którą należy iść, aby sprostać wyzwaniom przyszłości. Proszę o wskazanie „kamieni milowych” tej drogi.

– Brakuje kultury politycznej – to po pierwsze. Jajka, które poleciały na plecy ministra Wiatra i to gdzie, na uniwersyteckim dziedzińcu, są tego częstokowym przykładem. Osobiście jestem pełen uznania dla ministra Wiatra, który pozbiierał wszystkie raporty o stanie oświaty, których jest bardzo wiele

i chciał z nich wykuć jakiś rozsądny model. Oczywiście cokolwiek by zrobił jest złe, zakrzyczone, obrzucone jajkami. Do sprawy edukacji jeszcze chciałbym wrócić. Na razie, idąc drogą wyzwań przyszłości, powiedzmy o kolejnym milowym kamieniu.

Spółczesność ma nadmierne oczekiwania pod adresem władzy – to po drugie.

W 57 roku napisałem anegdotę o dwóch chłopach. Po wojnie jeden wyjechał do Danii, drugi pozostał w kraju. Po odwilży października 56 roku chłop z Danii przyjechał w odwiedziny do brata w kraju i wysłuchał jego lamentów i żalów na rząd. Oczywiście, powiedział „Duńczyk“, ten wasz rząd jest nieznośny. Ani ci podłogi nie wyszoruje, ani nie pozamiata, ani krów nie umyje i chałupy nie poibili. Do diabła z takim rzędem!

W czasie drugiej i trzeciej wizyty w Polsce, Papież przypominał wiernym, że cały naród powinien pracować w wyczerpany sposób i obiecał, że będzie obecny przy każdym pracującym w wspomóc go w mozołę jego dzieła. Pozwoliłem sobie wtedy na komentarz, postawienie pytania: „przy ilu Polakach Papież gorzko zapłacze?“

...Po trzecie. Kiedy cały Świat zajmuje się bardzo poważnymi sprawami i orientuje się na kierunki, aby umożliwić, najwięcej przechwycić z nowego podziału dóbr, my zajmujemy się „bardzo ważnymi sprawami“ – aborcją, stopniami religii na świadectwach szkolnych, lub tym czy naukę religii wprowadzać już w przedszkolach. Taka Polska nie ma szans we współczesnym Świecie. Taka Polska pozostanie w tyle za innymi narodami!

...Po czwarte. Kościół i partia miały wiele spraw wspólnych, może dlatego za Gierka Kościół lepiej dogadywał się z władzą niż czyni to obecnie. Może dlatego, że brakuje człowieka takiego formatu, jakim był Wyszyński. Myślę, że obecny Episkopat i Kler wywodzą się z negatywnej selekcji doboru do zawodu, kiedy funkcjonował mechanizm niechęci i prześladowań Kościoła. Wtedy do seminariów duchownych, wielu zresztą wyznań, w tym okresie trafiała przeciętna młodzież. Młodzież bardziej ambitna, która chciała w życiu coś osiągnąć, szukała innych niż duchowna, dróg zrobienia kariery. Stąd w Episkopacie i klerze znalazło się wielu ludzi na daleko niższym poziomie niż był Wyszyński i jego rówieśnicy. Nie jestem pewny czy mam rację, nie mam żadnych podstaw do zweryfikowania takiej tezy, ale myśli takie nasuwają mi się, kiedy patrzę i słucham biskupów przemawiających do narodu.

...Po piątę – stan polskiej edukacji....

– Z początkiem lat 60 – tych napisał Pan Profesor „Socjologię wyższego wykształcenia“, uważaną za najlepszą powojenną publikację w tym zakresie. Proszę o ocenę stanu pol-

skiej edukacji, bo może te polskie bóle biorą się właśnie z niedostatków i chaosu panującego w systemie edukacji?

– Twierdzę, że podstawowym elementem siły każdego narodu jest jakość jego członków, są ich zdolności do organizacji pracy, współzycia, ekspansji. Na pytania, co może zrobić społeczeństwo by sprostać wyzwaniom przyszłości odpowiedź jest jedna: Optymalnie wykorzystać zdolności i energię swoich obywateli. Zatem jest rzeczą oczywistą, że najważniejszą inwestycją zabezpieczającą przyszłość narodów i państw, są inwestycje w wykształcone kadry. Każdy naród, społeczność ma swoje zasoby talentu, które są zasadniczym czynnikiem możliwości jego rozwoju i wiele zależy od tego, jak się nimi opiekuje, jak o nie dba, jak nimi kieruje i jakie im stwarza warunki wykazania swoich możliwości. Szkolnictwo musi sprostać obiektywnym wymaganiom czasów, dla których kształci.

– Kierując Komitetem Ekspertów na początku lat 70. sformułował Profesor hasło „kształcenie dla rozwoju“...

– No cóż, żadne z tych idei nie zostały przełożone na wspólną doktrynę kształcenia a tym bardziej na programy i treści nauczania poszczególnych przedmiotów.

– Na jakim etapie teraz jesteśmy? Jak Pan Profesor ten czas by określił?

– Powiedziałbym, że nie wiem. Nie jest łatwo być mądrym w takich czasach. Polski kapitalizm wszedł od razu w stadium cywilizacji technicznej i konsumpcyjnej, w której dążenie do zaspakajania potrzeb na poziomie nieuzasadnionym pracą, stałe rodzi napięcia społeczne i konflikty. Jestem obecnie w tym szczęśliwym położeniu, że siedzę sobie za biurkiem zawalonym papierami i piszę. Napisałem książeczkę „Wizja polskiego społeczeństwa“. Ma bardzo piękną okładkę i dlatego wszystkim tę książkę pokazuję. Oddałem też do druku „Fantazje na temat czasu“, bo jestem zapraszany na wykłady i odczyty na temat czasu. Zawsze te spotkania zaczynam od pytania: „Kto z państwa widział czas?“

– Otrzymuje Profesor zapewne odpowiedź, że nikt...

– No właśnie. Bo czasu nie można zobaczyć, tylko o czasie można się dowiedzieć obserwując zmiany zachodzące w przyrodzie, w społeczeństwie, ludziach, ich twarzach, psychice. Właściwie sensowną definicję czasu można by sformułować następująco: Czas są to zarejestrowane zamiany zachodzące w rzeczywistości. Dokonuję pewnego obrachunku jak wyglądał czas tworzenia, czas pisania prac i jak dochodzi się do czasu przemijania i do czasu umierania. Przemijanie i umieranie to bardzo długi proces życiowy. Właściwie umieranie zaczyna się z chwilą pierwszej rezygnacji. Umiera-

nie to rezygnacja. Obumieramy rezygnując z pracy, która jest treścią życia, pozostając poza społeczeństwem. Po-tem zaczyna się obumieranie psychiczne a w końcu biologiczne.

– Gdyby dzisiaj, po dwudziestu latach od wydania „Spraw ludzkich“ przyszło panu dokonać pewnych uzupełnień, powiedzmy „erraty“ myśli, to czego ona by dotyczyła: osamotnienia, samotności, przemijania?

– Myślę, że samotności. Dziś bardziej wiem, czym jest, jak bardzo jest potrzebna i że można z nią żyć w zgodzie długo i szczęśliwie. Ludzie powinni lepiej wykorzystywać samotność jako potężną siłę tworzącą człowieka. Osamotnienie jest czym innym – stanem kiedy człowiek jest wytracony z działalności, która kształtuje jakies obszary życia zbiorowego. Natomiast samotność jest wielkim darem, który Opatrzność dała człowiekowi po to, żeby miał gdzie wrócić, kiedy jest zmęczony i rozbity, chce pozierać myśli. Tak jak Anteusz był nie do pokonania, kiedy dotykał stopą ziemi, tak my możemy wracać do samotności, aby ożywić swoje siły, wolni od styczności z innymi ludźmi.

Rozmawiała: EWELINA PUCZEK

Rozmowa została zarejestrowana 26.V.97, w ramach telewizyjnego cyklu programów „Persona“, do którego zapraszałam wybitne osobistości i osobowości. Powyższy tekst został oparty na fragmentach tego nagrania. W Konstancinie pod Warszawą, Profesor Jan Szczepański, powitał mnie słowami: „Ja mam się dobrze, ale mój parkinson ma się jeszcze lepiej“. Zdrowotne niedomagania, potrzeba ciszy i spokoju dla skupienia w pracy naukowej i publikatorskiej, były powodem unikania dziennikarstwa. Przyjazd do Konstancina był możliwy dzięki wstawiennictwu mojego męża Pawła Puczka, serdecznie zaprzyjawnionego z Profesorem i Jego Żoną Norą, z którymi pozostawał w bliskim, osobistym kontakcie do ostatnich dni Uczzonego. Przygotowując się do nagrania, korzystałam z pomocy prof. Marka Szczepańskiego, socjologa Uniwersytetu Śląskiego, za co składam podziękowania.

Do książki „Persony“ Profesor wpisał się następująco:

„Za dużo miła pani redaktor chciała wiedzieć. Może dlatego, że intelektualności wpisani w tę księgę uważają, że wiedzą. Jestem już w okresie, kiedy wie się dostatecznie, by uzasadniać własne „mądrości“, ale także własną niewiedzę. Podziwiam odwagę i wnikliwość pani redaktor, życzę powodzenia w dalszych wywiadach. Będzie to wspinały dokument. Jan Szczepański“.

Krajobraz

Świat mojego dzieciństwa był mały i niekształtny. Tuż za domem zamykał się stożek Żoru, góry sławnej z powodu Pieniężnej Dziury znajdującej się na jego stoku. Potem wznosił się znacznie wyższy szczyt Równicy, trochę cofnięty i jej grzbiet spadał przez Wysnią Kępkę nisko aż do Skalicy nad wrzący bieg Wisły. Za rzeką wysoko wznosił się długi gron Wielkiej Czantorii, (...)

Centrum tego świata znajdowało się na podwórku między domem i stodołą na Zawodziu, w Brzezynie, zaczynającej się zaraz za płotem koło stodoły. Nad stodołą ogromne lipy i jasionie – stoją tam do dziś – i one jako najwyższe drzewa w okolicy nadawały obiektywny sens i ważność temu centrum. Tu także niebo było najwyżej i trudno sobie było wyobrazić ludzi w Skoczowie, którym niebo spadało na głowy. Po drugiej stronie domu stała obora i chlewiki dla świń. A koło obory była buda psa. Taki był naturalny porządek świata: dom, stodoła, obora, chlewiki, buda dla psa, płot koło sadu, ogródek z jarzynami i kwiatami. Płaty gdzie trzeba, furtki, dom sąsiada za jego sadem i u niego też stodoła, obora i buda dla psa. Do tego świata należały kury, gęsi, krowy, prosiaki, wielkie świnię i pies – na tych samych zasadach co i ludzie, z tym jednak, że miały one znacznie więcej praw niż ludzie. Bo ludzie byli przede wszystkim po to, aby „robić koło dobytku”. (...)

Nasz świat był najdoskonalszy, a ponieważ nasz dom był w jego centrum, więc w tym domu było wszystko najlepsze na świecie.

10 XII 1982

Przodkowie

Skąd my się tu wzięli, tu w Brzezynie? Było oczywiście, że byliśmy tu od zawsze, że byliśmy częścią tego gruntu, kamieni i drzew. (...)

Byłem już chyba w gimnazjum a może w uniwersytecie, gdy ujeć Wantuła przyniósł mi kartkę papieru zawierającą wyniki jego długich szperań w metrykach i księgach parafialnych wielu miejscowości. I wtedy się dowiedziałem skąd my się tu wzięli!

W 1680 roku w Ligocie Kameralnej, dziś powiedzielibyśmy – na Zaolziu – urodził się Adam Szczeponec, zagrodnik. To był ten najstarszy przodek, którego ujeć Wantuła odnalazł. I tylko tyle mi o nim przekazał. Może w nieopracowanych papierach ujca jest więcej szczegółów – może. Adamowi Szczepońcowi w 1720 r. urodził się najmłodszy syn. Ilu miał innych dzieci – nie wiem. Ten najmłodszy miał na imię Paweł. Gdy ten Paweł miał 40 lat, podobnie jak jego ojciec, urodził mu się syn także nazwany Pawłem. Był to rok 1760-ty. O tym Pawle, urodzonym w 1760-tym roku, wiem, że ożenił się z Zuzanną Stec urodzoną w Ustroniu 1787 r. i że przeniósł się do Ustronia. Otóż ich syn Jan urodzony 9 lutego 1797 jest już zapisany w księgach pod nazwiskiem Szczepański. Wynika

stąd, że Paweł Szczeponec między 1760 a 1797 zmienił nazwisko ze Szczeponec na Szczepański. Jak to było możliwe, by na Śląsku cieszyńskim, oderwanym od Polski w XIV-tym wieku, chłop zmienił swoje chłopskie nazwisko na polskie nazwisko brzmiące szlachecko? Nie wiem.

Ale ten Jan Szczepański w lutym 1820-go roku ożenił się z Marią Sikorową, urodzoną w 1799-tym roku i w rok po ślubie „przyszli na gospodarstwo do Brzeziny”. A więc nie byliśmy tu od zawsze, lecz dopiero od 1821 roku. Ten pierwszy Jan Szczepański z Brzeziny miał syna urodzonego 20 września 1821, także Jana, który w 1846 r. ożenił się z Ewą Duster urodzoną 24 stycznia 1824 r. Żył krótko, zmarł 7 kwietnia 1869 r. Lecz w 1849 roku urodził się mój dziadek, także Jan Szczepański, drugie już pokolenie urodzone w Brzezynie. W roku 1873 ożenił się z Zuzanną Niemiec urodzoną w Godziszowie 28 sierpnia 1853 roku. Dziadek zmarł w 1914, w rok po moim urodzeniu, nie pamiętam go zupełnie. Mój ojciec Paweł urodził się 21 sierpnia 1876. W 1903 r. ożenił się z Ewą Cholewą z Pustek, urodzoną 11 grudnia 1884 r. Urodziła czworo dzieci. Dwie moje starsze siostry i jedną młodszą, która zmarła we wczesnym dzieciństwie. Ja byłem czwartym pokoleniem urodzonym w Brzezynie. Mój syn urodzony tu 26 października 1940 roku, ostatnim, bo nie ma już gospodarstwa w Brzezynie.

Mój Boże, jak to łatwo wyliczyć osiem pokoleń – jak łatwo zamknąć w kilkunastu zdaniach 200 lat dziejów, ale jak trudno wyobrazić sobie ten dom zagrodnika Szczepońca w Ligocie Kameralnej, a nawet ten pierwszy dom w Brzezynie, w którym w roku 1821 zamieszkał pierwszy Jan Szczepański z żoną Marią.

25 XII 1982

Robota

Człowiek żył po to, aby robić, tzn. wykonywać przeznaczoną mu robotę. Robota była najistotniejszą treścią życia. Przede wszystkim była koniecznością życiową, bo bez zacieklej pracy kamienisty grunt podgórski nie dawał wyżywienia. Była także miarą wartości człowieka, codziennym sprawdzaniem jego możliwości a przejawiała się w stanie pól dobrze czy kiepsko uprawionych, w stanie przykop wzdłuż pola, odprowadzających nadmiar wody z cześćych tu burz i deszczów, w czystości zamiecionego podwórka i bieli ścian pociągniętych wapnem, w zapasie drewna opałowego i lśniącej sierści umytych i wychyszczonych szcztoką krów. Każdy przechodzień wchodząc na podwórko w jednym spojrzeniu oceniał robotność a zatem i wartość gazdy tu mieszkającego.

Robota była także potwierdzeniem wartości moralnej gazdy i jego rodziny. Człowiek robotny był człowiekiem dobrym. Bo robota była także religijnym przymierzem z Panem. Człowiek robiący nie miał czasu na grzechy, jakie by one nie były. Człowiek robotny szanował także owoce swojego wysiłku zdobyte z boską pomocą i nie marnował ich na pijaństwo czy zbytki. (...)

Lecz przede wszystkim robota była ciężkim musiem i do niej przygotowywano dzieci od bardzo wczesnych lat. Oczywiście ojciec mój, porównując siebie ze mną, z goryczą wspominał, że on do szkoły chodził tylko przez 3 zimy, że od wiosny do jesieni już w wieku kilku lat wykonywał pracę nad siły, że rodzice byli dla niego bardzo surowi i mój los był dla niego przykładem bardzo lekkiego życia. Ja natomiast wspominał, że przyszedłszy ze szkoły wypędziałem krowy na pastwisko i na powrozie pasiałem je na miedzy, lub pracowałem w polu przy wykopkach czy innych robotach, że do gimnazjum do Cieszyna dojeżdżałem pociągami, że lekcje odrabiałem w poczekalniach czy w wagonie, że wróciwszy do domu szedłem do pracy w polu – co dzisiaj wydaje się nieprawdopodobne.

10 I 1983 r.

Chleb

Chyba wcześniej odkryłem, że chleb jest istotą żywą. Ciasto wymieszane rękami mamy rosło w dzieży samo, nie dopilnowane podnosiło wieko i samodzielnie wychodziło w świat. Trzeba było je w porę rozłożyć na słomianki a i tu pęczyła swoim własnym życiem. Znacznie później odkryłem, że w dzieży dokonuje się ostatni akt zamkniętego łańcucha zdarzeń. Najpierw siew – jesienią w kartoflisko siał się pszenicę, gdyż ziemia po ziemniakach jeszcze była silna gnojem woranym pod kartofle. Żyto czyli resz siał się na zmianę w inne zagony, a do żyta ojciec wsiewał koniczynę, która po skoszeniu żyta odrastała jako ścierniówka a spasano ją krowami ostrożnie, tylko wtedy, gdy była zupełnie sucha – wiadomo – wilgotna powodowała niebezpieczne odęcia. Siew, żniwa, suszenie zboża w mondełach, zwózka, młócenie, przesiewanie wymłóconego ziarna na wiejczu, wynoszenie w workach na strych domu, zanoszenie do wiatraka w czasie jesiennych wiatrów. lub mielenie ziarna na ręcznych żarnach. przesiewanie mąki w pytlu i wreszcie pieczenie chleba mniej więcej raz na dwa lub trzy tygodnie, to był ten ciąg logiczny i rzeczowy porządku życia. (...)

Rośnięcie chleba w dzieży było spełnieniem i zapowiedzią. Ten chleb krojony w potężne skiby, z masłem, twarogiem i mlekiem mama wynosiła w pole oraczom, kosiarzom, kopaczom, by z niego mieli siły oddawane ziemi, zbożu, kartoflom, koniczynie czy burakom. A sam wypiek chleba był obrzędem i uroczystością, miał swoje specyficzne czynności, zabiegi i magię. (...)

Czym był chleb dla chłopskiego dziecka od najwcześniejszych lat jego życia? Składowym elementem porządku życia, procesów przyrody, obrzędów, nabożeństw, modlitw odmawianych w odpowiednich porach. Był jakby spełnieniem zapowiedzi wiosny i trudu jesieni. Miał cechy świętości, symbolu tych odwiecznych sił, w których łańcuchu przesuwały się pokolenia chłopskich rodzin na ojcowiznie. (...)

2 I 1983

Jan Szczepański urodził się 14 września 1913 roku w Ustroniu. W przypadku przyszłego profesora, znakomitości polskiej, europejskiej, ba, światowej socjologii naturalne wydaje się skupienie uwagi na jego drodze edukacyjnej. Warto wszakże podkreślić - w zgodzie zresztą z socjologicznym punktem widzenia - że w formowaniu się postawy życiowej, ale także w jakimś stopniu i poznawczej Jana Szczepańskiego wielką rolę odegrał dom rodzinny i świat wartości z nim związany. I tak kiedy podziwia się rzetelność warsztatu badawczego Jana Szczepańskiego, nie sposób nie dostrzec w tym wpływu - obok rzecz jasna formalnej edukacji, w tym uniwersyteckiej - także otoczenia społecznego, w którym przyszły uczoney dojrzewał.

Po ukończeniu szkoły podstawowej rodzice wysyłają chłopca do Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. Młodzieniec ma szczęście - języka polskiego i propedeutyki filozofii nauczał w nim znany poeta Julian Przybós, do matury jest zresztą opiekunem klasy Jana Szczepańskiego. Trudno orzec na ile taki, niezwykajny przecież polonista, miał wpływ na niezwykle językowe wycucie opisu i analizy społecznego świata, którym po latach mogły imponować pisma koryfeusza socjologii. Jednak kontakt z tak wyraźną propozycją poetyką jak Przybósia, nie mógł pewnie młodego gimnazjalistę pozostawić zupełnie obojętnym. W takim przypadku w grę wchodzi rzecz jasna nie tylko powielanie wzorów mistrza, ale także forma opozycji, która pozwala kształtować się swój własny styl.

Na Uniwersytecie Poznańskim, na który trafia Jan Szczepański ma okazję uczyć się m. in. od wybitnego socjologa Józefa Chałasińskiego. Nie tylko warsztat naukowy Jana Szczepańskiego, przyszłego wykładowcy prestiżowych uniwersytetów, wybranego m.in. prezydentem Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA), lecz również pola badawcze (jak choćby problematyka dziejów i roli inteligencji jako warstwy społecznej, czy właśnie problematyka śląska) - wiele zawdzięczają właśnie Chałasińskiemu, a także innym wielkim polskim socjologom, jak chociażby klasyk socjologii światowej Florian Znaniecki. Dzieło swoich mistrzów Szczepański w twórczy sposób kontynuował. Przez kilka ostatnich dziesięcioleci Jan Szczepański sam stał się zresztą jednym z najbardziej wpływowych nauczycieli pokoleń polskich socjologów, a jego tak niegdyś trudny do zdobycia podręcznik „Elementarne pojęcia socjologii” ciągle jeszcze może być doskonałą podstawą przygotowania do zajęć studentów I roku. Podobnie rzecz się miała z wydanym na początku lat sześćdziesiątych podręcznikiem uczącym historii dyscypliny - „Socjologia rozwój problematyki i metod”.

Wczesny szkic Jana Szczepańskiego „Socjologiczne problemy Śląska” to prolegomena do badań problematyki Śląska, obszaru zróżnicowanego (jak choćby podział na przemysłowy trójkąt i rolniczy Śląsk Cieszyński), a jednak posiadającego wystarczająco wiele cech

Mędrzec z gór



Jan Szczepański

wspólnych by chcieć pokusić się o jego całościową charakterystykę, nie zamykającą się przecież w rozumieniu Śląska jako województwa śląskiego. Szkic ten ujawnia stałe cechy pisarstwa Jana Szczepańskiego - systematyczność, przejrzystość, a także towarzyszący im, nieskrywany zresztą, emocjonalny stosunek do zgromadzonego materiału, to stosunek uczonego: emocje nie przesłaniają naukowego obiektywizmu, wyrażając się w trosce o możliwości wykorzystania 237 życiorysów Ślązaków, „najwspanialszych 'silesiaców', jakie kiedykolwiek były”. Zainteresowanie dla badań dokumentów osobistych zachował zresztą Jan Szczepański do końca swojej bogatej kariery naukowej, chociażby inicjując w latach dziewięćdziesiątych opracowywanie wielotomowej „Historii Polski w pamiętnikarskich dokumentach osobistych”. W nich właśnie, w życiorysach Ślązaków dostrzega Szczepański najlepszy materiał dla studiowania kształtowania się postaw społecznych. Wyniki badań ankietowych nie ujawnią zmian w tym względzie, zmiany postaw są wszak „powolne, nieostrzegalne” moglibyśmy je „porównać do cichego podrywania brzegu przez spokojne fale rzeki”.

Śląsk to dla Jana Szczepańskiego ów skrawek „granicznej ziemi, kolonji pruskiego kapitalizmu, ziemi gwałtownych walk narodowościowych i ponurej walki o chleb”, którego istoty nie ujawni żadna inna analiza lepiej, niż socjologiczna właśnie - to ona, bardziej niż psychologia pozwala zrozumieć jak na Śląsku „wychowuje się specjalny typ człowieka”. Szczepański opiera swój wstęp do analizy so-

cjologicznej Śląska na dwu zagadnieniach dla tego problemu podstawowych - po pierwsze: skład ludnościowy Śląska i jego zróżnicowanie, który to pakiet rozpisuje Szczepański na wiele zagadnień szczegółowych, po drugie - procesy migracyjne ze szczególnym uwzględnieniem typowego dla Górnego Śląska zagadnienia antagonizmu do „goroli”, który na Śląsku Cieszyńskim przyjął postać antagonizmu wobec przybyszów z „ruski polski”.

Od początku lat 90-tych popularna stała się metafora określająca Górny Śląsk jako tygiel kulturowy; Jan Szczepański analizując stosunki narodowościowe, polityczne klasowe, religijne w tym regionie odwołuje się do innej metafory - do „kotłującego wiru”. Czytelnik pomieszczonego obok szkicu Jana Szczepańskiego łatwo ocenić może wielowymiarowość widzenia konfliktów na Śląsku, tak precyzyjnie skatalogowanych przez młodego socjologa, nie ma więc potrzeby, by wymieniać ich raz jeszcze. Na uwagę i podkreślenie zasługuje może tylko odważa w stawianiu pytań, która - zwłaszcza gdy spojrzeć na nią nieco ahistorycznie, z dzisiejszej perspektywy - wyraźnie za nic ma „polityczną poprawność”. Czyż nie o to jednak właśnie chodzi w nauce, która nie chce stać się tanią propagandą, czy odpowiednikiem którejś ze współczesnych sobie ideologii? Czy nie dzięki tym cechom socjologicznego pisarstwa mógł być Szczepański nie tylko uczoney, ale zaangażowanym w sprawę swojego kraju obywatelem.

I jeszcze jedno - kiedy wydaje się to Szczepańskiemu ważne podaje w swoim szkicu nazwiska przemysłowców, polityków i innych postaci życia publicznego na Śląsku. Czy mocno się pomylę, jeśli zaryzykuję stwierdzenie, że znane są one dzisiaj tylko zawodowym historykom i amatorom historii Śląska? Nazwiska odchodzą w zapomnienie, ale problemy Śląska, ich strukturalna postać pozostają prawie - że niezmienione.

Przytoczmy chociażby uwagę wieniącą refleksje zamieszczone w szkicu. Piszze Szczepański - „Na Śląsku rozdieranym gwałtownymi antagonizmami, na Śląsku bezrobocia i nędzy obok luksusu wychowuje się specjalny typ człowieka”. Diagnoza Szczepańskiego dotyczy czasów zamierzających, ale wydawać się może dziwnie niepokojąca dzisiaj. Jaki jednak „specjalny typ człowieka” wychowuje się na Śląsku u progu XXI wieku, na to pytanie odpowiedzieć już naszą współczesni socjologowie...

Jan Szczepański nie był technikiem socjologii, którego wzór osobowy stał się tak atrakcyjny z nastaniem społeczeństwa konsumpcyjnego. Był, by tak rzec, Mędrce z Gór. Teraz, kiedy mędrców coraz mniej, takich postaci jak profesor Jan Szczepański będzie nam wszystkim, nie tylko przecież socjologom, brakowało tym dotkliwiej.

Jan Szczepański zmarł 16 kwietnia 2004 roku w Warszawie. Spoczął zgodnie ze swą wolą na ustroniskim cmentarzu, gdzie pożegnano go 22 kwietnia. To także znamienne - ten powrót.

KRZYSZTOF ŁĘCKI

Socjologiczne problemy Śląska

JAN
SZCZEPAŃSKI

Problemami socjologicznymi nazywałbym zagadnienia, ujmujące zarówno te zjawiska społeczne, o których pisze prasa pod tłustymi nagłówkami, jak i te procesy i zmiany, zachodzące niepostrzeżenie w ciągu mijających nas dni – a które od czasu do czasu wywołują w życiu społecznym wstrząsy, załamania i przewroty. Problemy socjologiczne Śląska – to wycieczne, pozwalające się zorientować w życiu mrowiska ludzkiego, skupionego na skrawku granicznej ziemi, kolonji eksploatacyjnej pruskiego kapitału, ziemi gwałtownych walk narodowościowych i ponurej walki o chleb. Uporczywego konserwatyzmu Ślązaków w walce z germanizacją, powstań śląskich, zmian jakie zachodzą na Śląsku po plebiscycie i powrocie do Polski, nie wyjaśni żadna analiza psychologiczna, ani zbadanie składu rasowego Śląska – tylko wniknięcie w procesy społeczne, zachodzące wewnątrz terytorjalnej grupy śląskiej jako całości, zbadanie wartości, tradycji, mitów, wzorów społecznych działania przyjętych wśród mieszkańców Śląska, zbadanie zależności ich życia społecznego od zmian ekonomicznych – może nam wskazać czynniki, wyznaczające takie a nie inne procesy społeczne, zachodzące na Śląsku.

Wydawałoby się, że życie społeczne jest wielkim chaosem, że wszelka działalność ludzka jest irracjonalna, że współżycie ludzkie determinują subtelne, nieuchwytnie dla sztywnych formuł naszego rozumu teoretycznego, nastawienia i uprzedzenia – że życie społeczne jest tak bogate i różnorodne, iż wszelka próba naukowego

ujęcia nie potrafi objąć nawet drobnej cząstki jego form – tak się wydaje, lecz tak nie jest. W spienionym nurcie życia społecznego socjolog wyodrębnia zamknięte układy pewnych elementów, bada zależności zachodzące między poszczególnymi układami, wykrywa elementy istotne układów, odnajduje związki łączące układy w systemy. I chociaż każdy aktualnie dany czyn społeczny wydaje się nam być irracjonalny, to jednak możemy w nim wyróżnić podmiot działający i przedmiot działania, narzędzia i metodę działania oraz wyniki. Każdy stosunek społeczny, dany jako zamknięty układ, możemy rozłożyć na czony i zbadać ich wzajemną rolę w tym stosunku. Rozporządzamy już wypracowaną teorią grup społecznych, dającą nam narzędzia – wprawdzie mało jeszcze precyzyjne – analizy konkretnych grup. Rzuciłem tych kilka uwag dla wskazania, w jaki – najogólniejszy – sposób socjologia przystępuje do ujęcia życia społecznego. Monograficzne badania socjologiczne nad pewnymi dzielnicami, miastami lub wsiami, z jednej strony wykorzystują aparat pojęciowy socjologii teoretycznej, z drugiej – weryfikują teorie, wzbogacają problematykę socjologii, wykrywając nowe fakty, nie znajdujące wyjaśnienia w dotychczasowym dorobku teoretycznym. Rzeczywistość społeczna, tworzona z czynności i stosunków społecznych, jest niewyczerpalna – w każdej grupie społecznej przedstawia się inaczej. Tak samo rzeczywistość fizyczna jest niewyczerpalna, co wcale nie uniemożliwia ustalania ścisłych praw fizyki. Wynika stąd natomiast po-

twierdzenie doniosłości badań monograficznych – najpierw ze względu na korzyści teoretyczne, oraz ze względu na ich użyteczność praktyczną. Rzeczywistość społeczna różnych społeczeństw jest różna; każda grupa społeczna ma swoje specyficzne problemy, które dla jej poznania musimy zbadać. Wskazać socjologiczne problemy Śląska – oto zadanie poniższych uwag (przyczem przez Śląsk rozumiem Województwo Śląskie).

Określmy zagadnienie bliżej. Problemami socjologicznymi nazwałbym zagadnienia, dotyczące zjawisk społecznych. Nie chodzi mi tu jednak o wszelkie zjawiska społeczne. Zjawiskiem społecznym nazywamy każdy fakt, w którym – mówiąc najogólniej – człowiek oddziałuje na człowieka. Zjawiskiem społecznym jest ukłon, złożony na ulicy, przekonywanie klienta przez kupca, że ten towar jest dla niego najlepszy itd. Jasnym jest – że badanie tego rodzaju zjawisk społecznych jest ważnym dla teorii czynów społecznych, lecz nieistotne dla określenia ogólnych i specyficznych problemów socjologicznych jakiegokolwiek dzielnicy. Wchodzą tutaj w grę inne zjawiska społeczne, ogólniejsze, dotyczące całości.

Stosunki między grupami ekonomicznymi, narodowościowymi, politycznymi, religijnymi, ich wzajemne oddziaływanie, walki, współdziałania, zmiany zachodzące wewnątrz tych grup i w stosunkach między nimi – oto przykłady ogólnych zagadnień socjologicznych, domagających się zbadania w pracy monograficznej. Odnosnie do Śląska interesują nas te zjawiska społeczne, zachodzące na terenie całego województwa, zmieniające pośrednio lub bezpośrednio całość kształtu jego życia społecznego.

Podstawą, z której wychodzą wszelkie terenowe badania socjologiczne, jest skład ludnościowy dzielnicy i jego zróżnicowanie. Zorientowanie się w zróżnicowaniach ekonomicznych, narodowościowych, politycznych, religijnych i zawodowych Śląska nasunie nam od razu jego główne problemy socjologiczne. Obok magnatów, jak von Pless – rzesze wyrobników i małorolnych, obok baronów węglowych i przemysłowych – tysiące bezrobotnych, obok patriotów polskich – wielki odsetek Niemców oraz ludzi pod względem narodowościowym niezdecydowanych, obok fanatycznych katolików – protestanci i żydzi. Samo studjum uwarstwienia społecznego i ekonomicznego ludności Śląska byłoby ważną pracą, ujmującą pewnego rodzaju statyczne podłoże, na którym rozgrywają się dynamiczne przebiegi. Polegałoby ono na liczbowym zobrazowaniu (gdyż mogłoby się oprzeć jedynie na statystyce) struktury społecznej. Wykazując np. procentowo nikłą liczbę przemysłowców w przeciwstawieniu do wielkiej liczby

robotników i odwrotny stosunek posiadania – studjum takie oświetla dynamiczną rolę organizatorów przemysłowych w życiu społecznym. Poza tem daje ono podstawę, do której możemy się odwoływać przy analizowaniu wszelkich innych zjawisk społecznych. Z kwestią uwarstwienia społecznego i ekonomicznego łączy się problem o wielkiej doniosłości praktycznej – mianowicie problem migracji. Na Śląsku problem szczególnie ważny. Nasuwają się tutaj takie pytania: czy elita gospodarza Śląska pochodzi z różnych warstw społecznych Ślązaków, czy też stanowi element napływowy? analogicznie elita społeczna i kulturalna; jakie czynniki społeczne warunkują wewnętrzne migracje międzywarstwowe, tzn. jaki odsetek młodzieży warstw niższych wybija się na wyższy poziom społeczny i ekonomiczny i w jakich warunkach ułatwiających lub utrudniających awans społeczny? Jaki typ człowieka wybija się na Śląsku, co jest mniej więcej równoważne z pytaniem o warunki wychowawcze na Śląsku? Dzięki czemu obecna elita polityczna wypłynęła i utrzymuje się? O ile wpłynęły na ten stan rzeczy powstania, plebiscyt, kryzys ekonomiczny, przewroty społeczne i t. d. Dla poznania dynamiki społeczeństwa śląskiego pytania podstawowe. Łączy się z nimi bezpośrednio typowe dla Górnego Śląska zagadnienie antagonizmu do „goroli” oraz zagadnienie antagonizmu do przybyszy z „ruski Polski” na Śląsku Cieszyńskim. Lektura życiorysów Ślązaków, zebranych przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu w liczbie 205, przekonała mnie o głębokości tego antagonizmu. Powstanie tego antagonizmu jest ciekawym zjawiskiem społecznym – jego zbadanie rzuca światło na motywy powstawania pewnych zbiorowych stereotypów myślowych oraz mitów społecznych.

Wskazałem dwa zagadnienia podstawowe, bez których nie może się obejść żadne systematyczne badanie socjologiczne: zagadnienie struktury ludnościowej i zagadnienie migracji – dla Śląska oba szczególnego znaczenia. Oparłwszy się na nich, możemy przejść do innych zagadnień bardziej szczegółowych, mianowicie – mówiąc popularnie – do stosunków narodowościowych, politycznych, klasowych, religijnych i t. d. Zagadnienia struktury ludnościowej i migracji badamy w odniesieniu do całego województwa. Badanie stosunków np. narodowościowych czy klasowych wymaga już innego podejścia. Inaczej przedstawiają się stosunki klasowe

w trójką przemysłowym, inaczej na rolniczym Śląsku Cieszyńskim. Nie zatrzymując się nad mniej w tej chwili ważnymi sprawami technicznymi, zaznaczę tylko, że studia te powinny się oprzeć o badanie lokalnych grup miejskich czy wiejskich i przechodzą do ogólnych uwag na temat t. zw. stosunków. Mówiąc o stosunkach, np. politycznych, mamy na myśli stosunki między grupami politycznymi czyli partiami i przez tą poprawkę zostaje usunięta nieznaczność słowa stosunek.

Zbliżając się do zagadnienia stosunków międzygrupowych na Śląsku, zbliżamy się do kotłującego wiru. Po pierwszym rozejrzeniu nasuwa się wprost pytanie: kto tu z kim nie walczy? Polacy z Niemcami, robotnicy z kapitałem, władze z magnatami rolnymi i przemysłowymi, „sanacja” z opozycją, partje chrześcijańskie z socjalistami i komunistami, Jung-Deutsche Partei z Volksbuntem i sen. Pantem, nauczycielstwo z duchowieństwem, katolicy z protestantami. Krotko: doszliśmy do centralnego problemu antagonizmów społecznych na Śląsku.

Antagonizmy są przejawami życia grupowego, badać je można tylko w związku z grupami, między którymi lub w których zachodzą. Badania nad grupami są długie i znużone – lecz teoria grup jest najlepiej dotychczas rozwiniętą częścią socjologii i pracownik ma w każdej chwili dostatecznie rozwinięty aparat analizy pod ręką. Dlatego tylko ogólnie naszkicuję typy grup, których dążności rozwojowe i wzajemne stosunki z innymi grupami, determinują obraz społecznego życia na Śląsku. W pierwszym rzędzie są to grupy wytwórcze, związki przemysłowców, dalej związki zawodowe, partje polityczne, związki religijne, organizacje młodzieży i t. d. Badanie tych grup łączy się z poruszoną wyżej problemem migracji, gdyż jest rzeczą dla Śląska pierwszorzędną wagi, czy stanowiska kierownicze w tych grupach zajmują Ślązacy, jak odnosi się do swoich przywódców ogół członków i t. d. Wiele spraw życia ekonomicznego wyjaśnia np. ten fakt, że przemysł opanowany jest przez obcych, że o interesach ekonomicznych Ślązaków decydują obcy i t. d. Podobnie analiza ludnościowa grup politycznych rzuciłaby światło na np. dążenia do zniesienia autonomii śląskiej. Ciekawą jest rzeczą, że zarówno inż. Wiesner, sen. Pant, jak i Ulitz nie pochodzą ze Śląska.

Antagonizmy rozwijają się na podłożu pewnych postaw i dążności członków różnych grup oraz grup ja-

ko całości. Studium dążności i postaw jest szczególnie ważne, gdyż jedynie na ich podstawie oprócz możemy przewidywanie przyszłego zachowania. Dążności ekspansywne grup wywołują antagonizmy i walki – postawy członków wyznaczają dążności grup. Zadowolę się tem stwierdzeniem, nie wdając się w jego analizę. Zbadanie postaw narodowościowych, politycznych i religijnych Ślązaków wskazałoby istotę zachodzących na Śląsku procesów społecznych. Od agitacji i wielkich marzeń plebiscytu, od entuzjazmu powstań, zniechęcenia i niezadowolonia ze współczesnego stanu rzeczy – droga, która wyraźnie rysuje się w życiorysach Ślązaków. Powolne, niedostrzegalne zmiany postaw moglibyśmy porównać do cichego podrywania brzegu przez spokojne fale rzeki. Studium nad kształtowaniem się postaw społecznych – to najaktualniejszy problem socjologiczny Śląska.

Do praktycznie niecierpiących zwłoki należą zagadnienia wychowania młodzieży. 32 życiorysów młodzieży śląskiej, zgromadzonych w Polskim Instytucie Socjologicznym w Poznaniu, wskazuje wyraźnie – na Śląsku rozdieranym gwałtownie antagonizmami, na Śląsku bezrobocia i nędzy obok luksusu wychowuje się specjalny typ człowieka.

Nie mogę się tu nad temi sprawami dłużej rozwodzić. Wskazałem te problemy, które w ciągu mojego udziału w badaniach Polskiego Instytutu Socjologicznego nad Śląskiem zarysowały mi się najwyraźniej. Na zakończenie: 237 życiorysów Ślązaków leży w archiwum P. I. S. Czy na Śląsku nie znajdują się fundusze dla udostępnienia wszystkim i wykorzystania tych najwspanialszych „silesiaców”, jakie wogóle kiedykolwiek były?

Adolf Fierla
(*Kołądy beskidzkie*)

Beskid pod wieczór

*Na zielone gałęzie, coraz niżej
a wyżej –
zorza blaski złociste wieszło wszędzie
a niżej.*

*Ni to jarzębina gore czerwiono,
ni to ogień na górach gro łoną.*

*Wieszło zorza na zieliń same nici
ogniste,
maszle, w czerwini płonące
i łańcuchy złociste.*

*Aż zwolna
po łańcuchach tych złotych mrok
sie wspino na gory –
i maluje skyrz lasy rozmodrzonym
wieczorym.*